

M A G D A

K N E D L E R

Łączniczka

© Wydawnictwo WAM, 2023

© Magdalena Knedler, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Konsultacja merytoryczna:

Teresa Wontor-Cichy, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau

Redakcja: Monika Orłowska

Korekta: Katarzyna Onderka, Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3391-7

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: GRAFARTI • Łódź

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book cream 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Dotychczas w historiografii i literaturze dotyczącej lat 1939–1945 harcerstwo męskie, symbolizowane przez organizację Szarych Szeregów, zdominowało Organizację Harcerek rozgłosem swych wojennych czynów, zachowań i postaw. Sam się do tego przyczyniłem swoimi książkami. (...) Harcerki, podobnie jak harcerze, są czynne w Małym Sabotażu, propagandzie przeciwniemieckiej („N”) oraz w służbie wywiadowczej, ale wyprzedzały harcerzy w różnorodności inicjatyw i wytrwałej konsekwencji prac opiekuńczych na rzecz rodzin najbardziej dotkniętych przez wojnę, dzieci, starców, jeńców, więźniów. (...) w działalności opiekuńczo-wychowawczej „rozliczano się” z każdego dziecka, każdej rodziny branej pod opiekę*.

Aleksander Kamiński

* A. Kamiński, Przedmowa, [w:] *Pełnić służbę. Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1983, s. 9–10.

CZĘŚĆ

I



I

O szóstej rano pobudka. Potem szorowanie ciała w zimnej wodzie, ubieranie się, szybki spacer, aż zaróżowią się policzki i serce mocniej zacznie bić. Buty zawsze wygodne, na płaskiej podeszwie. Prosta spódnica, a najchętniej to spodnie. Skarpetki, żadnych pończoch, nigdy. Bawełniana bluzka, lekki sweter. W mundur przebierze się później, będzie miała jeszcze kwadrans przed śniadaniem i na pewno zdąży. Zawsze zdąży.

Wygląda przez okno, wpuszcza do środka trochę zimnego porannego powietrza. Koleżanka z łóżka obok nakrywa się kołdrą po nos i mruczy, że już wstaje, po czym znowu zasypia. Anna patrzy przez chwilę na kształt jej pleców i ramion, kosmyk włosów na poduszce. Nocą słuchała śmiechów i plotek, szeptów, słów, które dziewczęta wypowiadają tylko po zmroku. Bo wtedy nie widać rumieńca wstydu i nie trzeba uciekać wzrokiem. Można być sobą. Tutaj w ogóle można, ale nocą najbardziej. W ciemności łatwiej zapomnieć o tym, że czegoś nie wypada. Dziewczętom, kobietom nie wypada. Można na przykład wypowiedzieć na głos marzenie, że w pewnych rzeczach nie chce się brać udziału. Albo – że chciałoby się zostać zauważoną, zapytaną o zdanie.

– A ty, Hanka, dlaczego tu jesteś? – zagaiła nagle nocą ta z łóżka obok.

Anna wzdrygnęła się i aż usiadła.

– Ja?

Niby wiedziała, że pytanie może paść, bo wszystkie dotąd coś mówiły, tylko nie ona. Ale przestraszyła się i tak.

– Też uciekałaś? Chciałaś być pożyteczna i wolna czy tylko pożyteczna? – pytała dalej koleżanka.

Anna zacisnęła dłonie na kołdrze.

– Pożyteczna – odparła w końcu.

– Tylko?

– Chyba tak.

– A jak masz w domu?

– Normalnie.

– Normalnie? Czyli jak my?

Obróciła się w stronę łóżka obok, zobaczyła kształt głowy sąsiadki, niewyraźne rysy jej twarzy. Przed chwilą dziewczęta opowiadały, jak to zawsze żyły w cieniu swoich braci, jak to ojcowie wprawdzie pozwalali im studiować, ale jednocześnie snuli wizje przyszłości, w których wszystko w pewnym momencie musi wskoczyć na swoje miejsce. Figura męża, figury dzieci. Pantofle, sukienki, wałki do włosów, szminka, garnek, filiżanka. Niezbędne rekwizyty codzienności. Praca? Może i tak, ale najlepiej społecznie przydatna. Nauczycielka. Lekarka. Takie kobiety, jeśli nie poświęcają się dla własnych dzieci, to przynajmniej poświęcają się dla społeczeństwa. Zawsze dla kogoś trzeba. Ale wiadomo, jak mąż porządny, to żonie pracować nie pozwoli.

– Mnie to nawet nikt nie pyta o zdanie – dołączyła się któraś. – Matka powtarza, że nam i tak więcej wolno niż kiedyś jej, na co babka zawsze, że za jej czasów porządne panny po ulicach same nie chodziły. A teraz? Gdzie przyzwoitość, gdzie zasady, gdzie odwieczny porządek?

– Upadek ludzkości jak nic! – zawołała inna i wszystkie parsknęły śmiechem.

– U mnie nie jest aż tak źle – odezwała się znowu sąsiadka Anny. – Tylko wiecznie to samo traktowanie, przez całe lata, jakbym była głupia, jakby ciągle coś trzeba było mi tłumaczyć. Czasem mam wrażenie, że im lepiej wyglądam, tym mniej poważna się wydaję. Dziewczyna w kolorowej sukience, w ładnym kapeluszu to płocha dziewczyna. Głupia. A wiadomo, że kobiety lubią ładne sukienki, więc na pewno wszystkie są płocze i głupie. Ubrana w ładną sukienkę i pantofle jesteś śliczną główką, która nie musi myśleć. Nie podyskutujesz o malarstwie, polityce, ekonomii, najnowszych odkryciach w medycynie, bo co ty wiesz, jak ty tylko kręcisz loki. A jak nie kręcisz loków, to nie jesteś modna, nie jesteś kobieca. A jak jesteś mało kobieca, to być może wtedy jesteś mądra, bo brzydkie to chociaż rozum muszą mieć. A jak jesteś ładna i mądra, to dopiero budzisz sensację. Taki rozum pod tym złotym warkoczem, no kto by pomyślał. A w ogóle na świecie nie potrzeba mądrych i odważnych dziewczyn, skoro są już mądrzy i odważni chłopcy. To dlatego ubierasz się jak chłopak, Hanka? Żeby wszyscy traktowali cię poważnie?

Anna znowu się wzdygnęła. Zasłuchała się, straciła czujność i padło kolejne pytanie. Chrząknęła. Przez chwilę wierciła się na łóżku, miała wrażenie, że wszystko ją uwiera.

– Ja... po prostu...

Zobaczyła jakiś ruch w ciemności. Poczowała dłoń koleżanki na swojej. Ciepła, nieco przesuszona skóra, delikatny uścisk.

– W porządku. Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz.

I Anna nie mówiła.

Teraz ponownie zerka na zwiniętą pod kołdrą koleżankę, zostawia okno lekko uchylone i po cichu wymyka się na korytarz. Chwilę później idzie już szybkim krokiem piaszczystą ścieżką, coraz dalej i dalej od stanic. Na otwartej przestrzeni wiatr hula swobodniej, bawi się ubraniem i włosami, napiera na plecy. Anna ma wrażenie, że frunie. O wiele trudniej będzie się wracało, myśli. Trudniej, ale nadal przyjemnie. Kocha wiatr, nawet taki zimny i wyciskający łzy z oczu. Dzień nie zapowiada się dobrze, nad polami zwisają ciężkie chmury, spadają pierwsze krople deszczu.

Anna zatrzymuje się i z oddali spogląda na stanicę. Jasny budynek, cztery masywne kolumny, taras, duże okna. Przypomina szlachecki dwór, może nawet pałac, jednak w środku nikt nie planuje zimowego balu, nie pozwala dolewać sobie herbatki do filiżanki i nie czyta gazety przy kominku. Życie nie upływa na sąsiedzkich spotkaniach, biesiadach, konnych wycieczkach, doglądaniu posiadłości i prowadzeniu „dowcipnej i lekkiej, acz mądrej” dyskusji przy kolacji. Dni nie ciągną się jeden po drugim, wszystkie podobne do siebie, w komforcie, poczuciu bezpieczeństwa i zazwyczaj w oderwaniu od rzeczywistości. Nie, to nie jest pałac. Tu od rana wszystko dzieje się szybko, przestrzeń rozbrzmiewa gwarem energicznie prowadzonych rozmów, każda kobieta ma do powiedzenia same konkretne rzeczy, dokądś się spieszy albo skądś biegnie. Chcą nauczyć się jak najwięcej, zapamiętać szczegóły. Nie wiedzą, ile dokładnie mają czasu. Może mało. Może w ogóle nie mają.

Podjmuje przerwany marsz i pokonuje jeszcze kilometr. Wie to dokładnie, umie obliczyć. Wie też, kiedy skręcić w boczną ścieżkę i zawrócić, by znaleźć się w stanic na czas. Przez kilka minut cieszy się jeszcze porannym chłodem, świeżym powietrzem,

budzającym się do życia dniem, nawet jeśli niezbyt pogodnym. Lubi ten moment, kiedy oddech staje się głębszy, a całe ciało odpręża po wysiłku. Rzuca ostatnie spojrzenie na rozkołysane drzewa i wchodzi do budynku. W korytarzu stoi harcmistrzyni Józefina Łapińska i wpatruje się w podłogowe płytki. Anna nie wie, czy wypada zakłócać ten moment, więc próbuje po cichu ją ominąć. Łapińska unosi głowę.

– O! – wyrzuca z siebie.

Wygląda tak, jak gdyby właśnie przebudziła się ze snu.

– Druhna Anna Smoleńska – odzywa się znowu.

– Tak.

Anna zerka w stronę jadalni. Z miejsca, w którym stoi, może dostrzec drewniane krzesła o ładnie rzeźbionych oparciach, równie zdobny kredens, kwiaty w wazonach i godło polskie na ścianie. Kilka dziewczyn nakrywa do stołów. Szepczą o czymś i czasem wybuchają śmiechem. Na chwilę do jadalni zagląda harcerka w fartuchu i z nosem ubrudzonym mąką. Tamte ponownie wybuchają śmiechem, pokazują nos, dziewczyna wesoło macha ręką i wyciera twarz. Prosi, żeby się pospieszyły, bo śniadanie gotowe, można podawać. Zamieniają ze sobą jeszcze kilka słów, znowu chichoczą, jedna mówi, że wcale jej się nie chce wracać do domu, mogłaby tu zostać już na zawsze, ale co zrobić. Inne dołączają, tak, one też by mogły, one też nie chcą wracać. Sposób, w jaki rozmawiają, w jaki po prostu tam ze sobą są, budzi w Annie dziwne uczucie, wrażenie jeszcze większej osobności. Niby jest tu z nimi, ale jednak wcale nie. Może słuchać tej rozmowy, może nawet się uśmiechać. Tylko tyle. Nie dołączy.

– Zimno? – pyta Łapińska.

Anna mruga, spogląda na harcmistrzynię, marszczy czoło.

– Dość – odpowiada.

Kobieta obrzuca szybkim spojrzeniem nagie łydki Anny.

– Ja zawsze tak...

– Wiem, zauważyłam. I dziewczęta mówiły.

– Mówiły?

– Tak, że skarpetki u druhny to nawet zimą, żadne pończochy. Czy druhna ma jakieś złe doświadczenia z pończochami? Z ciekawości pytam.

– Nie lubię, po prostu.

– Koleżanki mówiły też, że druhna niezbyt rozmowna.

– No...

– Nic nie szkodzi, rozumiem. Ja też mam czasem problem ze słowami.

Anna uśmiecha się słabo. Nie komentuje tego, ale gdyby umiała skomentować, powiedziałaaby, że komendantka uchodzi raczej za osobę bardzo odważną, dowcipną, błyskotliwą i potrafiącą odnaleźć się w towarzystwie. I wygadaną. W kilku językach. Raczej więc nie, nie rozumie. Nie ma pojęcia, jak to jest.

– Naprawdę – zapewnia Łapińska, jak gdyby wszystko potrafiła z Anny odczytać. – Po prostu umiem stwarzać pozory.

– W takim razie jest w tym harcmistrzyni wyjątkowo dobra.

– Może minęłam się z powołaniem i powinnam zostać aktorką?

– Nie. Raczej nie. Jest dobrze, tak jak jest.

– Tak sądzisz?

Bezpośredni zwrot, żadnego „czy druhna tak sądzi”, sprawia, że Anna czuje się nieswojo, a zarazem przyjemnie, jak gdyby została wyróżniona, awansowana przez tę niezwykłą kobietę do grona bliskich jej osób. Wrażenie osobności na chwilę maleje.

- Tak sędzę – odpowiada cicho.
- Ja miewam czasem wątpliwości.
- Trudno w to uwierzyć.
- A jednak.
- Dlaczego?
- Utworzenie Pogotowia... To oczywista odpowiedź na poczucie zagrożenia. Wojną.
- Wiem.
- Niby widziałam już jedną wojnę i niby już wtedy byłam harcerką, ale w tamtym czasie graliśmy o niepodległość. Tamta wojna przynosiła nam nadzieję. Mimo że była straszna, jak to zawsze wojna. A ta...
- A ta jeszcze nic nie przyniosła. Może w ogóle jej nie będzie. Łapińska spogląda na Annę z nieskrywaną sympatią.
- Przecież obie wiemy, że to mało prawdopodobny scenariusz. No, czas na śniadanie. Zazdroszczę ci determinacji, by codziennie rano wyjść na spacer. Ja też powinnam, ale... Nie zatrzymuję cię, chyba musisz się przebrać?

Anna znowu kiwa głową i przez chwilę patrzy za oddalającą się harcmistrzynią. Z tą kobietą rozmowa za każdym razem jakoś się klei. Nigdy nie składa się z pięknych, pełnych ozdóbek, eleganckich zdań, ale z samych konkretów, które pozwalają precyzyjnie wyrazić myśli. Może Łapińska ma klucz do Anny. Ten klucz, który jak dotąd znalazło niewielu.

I tak, nie myli się. To, że wojna nie wybuchnie, jest mało prawdopodobne. Ona przynajmniej potrafi powiedzieć tę rzecz głośno.

2

Kiedy pod koniec września roku 1938 powstało Pogotowie Harcererek, na komendantkę od razu wybrano Józefinę Łapińską. Była odpowiednią osobą. Anna bardzo się z tego cieszyła, podziwiała ją, podziwiała w niej wszystko: inteligencję, charakter, sposób, w jaki chodziła, w jaki wymawiała poszczególne słowa, nawet jej wygląd. Łapińska była dla Anny doskonała jako całość. Osoba, zjawisko, instytucja. Ktoś, kogo nie da się zastąpić. Ambitna, zaangażowana, z doświadczeniem w szkolnictwie, z wyższym wykształceniem. Nowoczesna kobieta, samodzielna, taka, która nie tylko chciała się uczyć i zachłannie rzucała się na wszelką wiedzę, lecz także taka, która świadomie wybrała niezależność. Pracowała, zarabiała na siebie, mieszkała z koleżanką i nie pozwalała, by ktokolwiek planował jej życie. Życie z figurami, które w pewnym momencie muszą wskoczyć na właściwe miejsca. Nie szukała wygód. Nikim nie gardziła, choć nie każdego rozumiała. Często krążyła wokół stancy, przyglądała się trawie, rozcierała w palcach grudki ziemi, a potem pociągała nosem, jak gdyby szukała w powietrzu konkretnych zapachów.

– Musimy rozbudować gospodarstwo – mówiła. – Musimy być samowystarczalne, żeby jak najmniej... jak najrzadziej kogoś o coś prosić.

To była trochę jej obsesja. Uniezależnić się. Mieć własne ziemniaki, własną marchew i fasolę, piec własny chleb.

– Potrzebujemy kogoś, kto się zna. Ogrodników. Dziewcząt, które wychowały się na wsi, które wiedzą, co robić, i mogą nas tego nauczyć. Musimy mieć kury. I krowy.

Miejskie dziewczęta, które po raz pierwszy miały do czynienia z kurami, o krowie nie wspominając, to było zawsze bardzo ciekawe zjawisko. Ale w stancy nikogo nie traktowano wyjątkowo. Musiały umieć wszystko, nie mogły bać się brudzić rąk.

– Potrzebne nam jeszcze większe gospodarstwo – powtarzała Łapińska. – Zioła, musimy mieć własne zioła, ostatnio zabrakło mięty i rumianku, a akurat były potrzebne...

Od rozmowy o kurach i ziemniakach płynnie przechodziła do dyskusji o książkach, muzyce, Hitlerze, zbrodniczych ideologiach, a potem o społecznej sprawiedliwości i ekonomii przyszłości. Czasami trudno było za nią nadążyć. Annie wydawało się, że tacy jak Łapińska jednocześnie nie pasują do świata i są jego ratunkiem.

Harc mistrzyni była jedną z pierwszych kobiet, które po odzyskaniu przez Polskę niepodległości przypuściły szturm na szkolnictwo wyższe i próbowały szczęścia w obszarach dotąd zarezerwowanych dla mężczyzn. Oczywiście to nadal nie było proste. Kobiet wciąż nie traktowano na równi z mężczyznami, ciągle się zdarzały idiotyczne uwagi, że „taka ładna to raczej nie potrzebuje się uczyć” albo „po ślubie chyba i tak nie zamierzasz pracować”. Dziewczęta dyskutujące po zmroku miały rację – zawsze się było w cieniu braci, kuzynów, kolegów, narzeczonych, mężów. A jednak świat po wielkiej wojnie się zmienił. Kobiety chciały praw wyborczych, dostępu do edukacji, możliwości podjęcia pracy i życia na własny rachunek, realizowania swoich ambicji, wolności. Chciały zdjąć gorsety, skrócić spódnice i włosy.

Wychodzić z domu bez „eskorty” i nie wywoływać sensacji. Mieć wybór. Różne możliwości.

Anna miała w swojej rodzinie same takie kobiety, dlatego nie wiedziała, jak włączyć się do nocnych rozmów. Jak wytłumaczyć, że dla niej „normalnie” znaczy co innego niż dla koleżanek. Dziewczyny dużo mówiły o tym, że w dzieciństwie wolno im było chodzić po drzewach, zdzierać kolana, brudzić ręce sokiem z jagód, przeskakiwać przez płoty, ale zawsze musiał przyjść moment opamiętania. Moment, kiedy uwagę należało skierować w stronę lalek, kaligrafii, prostowania pleców i ogólnej grzeczności. Koledzy mogli dalej skakać przez płoty, dalej zdzierać kolana i wbiegać do rzeki bez spodni, ale dziewczętom nagle czegoś nie wypadało. Paradowanie z rozwianym włosom, w mokrej bluzce latem, z jednym odpiętym guzikiem u koszuli już było złe, bo przyciągało spojrzenia. Trzeba było uczyć się gotować, sprzątać i pracować, podczas gdy chłopcy wciąż walczyli drewnianymi mieczami. Bo musieli się wyszumieć. Krew nie woda. Woda płynęła tylko w żyłach dziewcząt. Młodość nagle przestała im przysługiwać, a jednocześnie okres dzieciństwa nigdy się nie kończył. Dziewczyna była dorosła, gdy musiała kimś się zająć, ale prawie nigdy, kiedy chciała zająć się sobą. Dlatego harcerstwo. Część wybierała je, bo chciała być pożyteczna. A część dlatego, że przy okazji chciała też być wolna. Iść w góry, pływać w rzece, wiosłować, spać pod gołym niebem. Mieć mięśnie.

Annie nikt nigdy nie kazał zapuścić włosów i włożyć ponczoch. Nie odczuła, że pewnych rzeczy już jej nie wolno. Zawsze mogła za siebie decydować i długo myślała, że tak jest w każdej rodzinie. Eugenia, jej matka, skończyła studia na wydziale chemii

i uzyskała stopień inżyniera. Była asystentką na warszawskiej Politechnice i wiecznie pisała jakieś wzory, na tablicach, w notesach, na serwetkach, czasem nawet na obrusie, co nikomu nie przeszkadzało. Od rozmowy o pierwiastkach promieniotwórczych przeskakiwała do rozmowy o schronisku dla bezdomnych na Annopolu, protestach przeciwko utworzeniu gett ławkowych na wyższych uczelniach, strajkach robotników, premierze teatralnej, kinie, w którym ciągle – jej zdaniem – za dużo śpiewają, kartoflach, które trzeba obrać na obiad, a na koniec upomnieć tych, którzy nie posprząтали po sobie po śniadaniu.

– Jak się chce być samodzielnym, to trzeba umieć własnoręcznie zgarnąć okruchy ze stołu, inaczej nie ma o czym mówić – powtarzała.

Potrafiła robić kilka rzeczy naraz, ciągle czegoś nowego się uczyła, dla wszystkich była dobra. Irena, młodsza siostra Anny, często mawiała, że dobroć matki trzeba zapamiętać, bo nigdy już od nikogo takiej nie uświadczą.

– Tylko mamusia ma do nas tyle cierpliwości, reszta pewnie chciałaby nas ukatrupić, zwłaszcza mnie.

Irenka rzeczywiście była bardzo energiczna, figlarna i miała wrodzoną skłonność do buntu. A jednak wszyscy ją uwielbiali. Przy niej Anna zdawała się cieniem. Ponurym, cichym widmem snującym się po domu. Zawsze zapominała języka w gębie, ciągle się peszyła, potykała na słowach i zanim zdecydowała, co właściwie chciałaby lub powinna powiedzieć, rozmówca tracił zainteresowanie. Albo cierpliwość. Na szczęście pozostałe kobiety z rodziny nie miały takich problemów.

Starsza siostra, Janka, doktor biologii, prowadziła wykłady nie tylko na uczelni, ale równie chętnie w kuchni, jadalni i salonie.

Przy obiedzie, po obiedzie, podczas gdy wszyscy chcieli słuchać płyty gramofonowej lub audycji w radiu, ale nie mogli, bo musieli słuchać Janki. Pączkowanie, pantofelek, pleśniak, węglowodany, chlorofil, pałeczki cholery, antybiotyki, szczepionki, przekrój liścia – Janka zawsze coś znalazła.

– Ta wiedza jeszcze wam się przyda, wspomnicie moje słowa! Pewnie miała rację i nikt nie zaprzeczał.

Była jeszcze Danka, bratowa. Prawniczka, aplikantka Sądu Najwyższego. Ta z kolei wiecznie studiowała kodeks prawny albo pouczała wszystkich o niesprawiedliwości społecznej, wyzysku robotników, przywilejach i braku przywilejów. Potem szła sytuacja kobiet, brak równości w płacach, brak równości pod względem przydzielania stanowisk – bo wystarczy spojrzeć, ile mamy w Warszawie prokurotek! – mniejsze zaufanie społeczne, przemoc ekonomiczna, oczekiwania i presja, by skupiać się jednak przede wszystkim na rodzeniu dzieci i zajmowaniu się domem.

– A tego nie da się pogodzić? – odważyła się zapytać Anna. – Przecież u nas się daje.

Najpierw wszyscy się zdziwili, że zechciała wziąć czynny udział w dyskusji, potem usiłowali udawać, że wcale nie są zdziwieni, aż wreszcie Danka przechyliła głowę i machnęła widelczykiem. Kawałek domowej szarlotki poszybował nad talerzem i pobrudził obrus.

– Oj – powiedziała Danka. – Przepraszam. Ja ten obrus upiorę.

– Obrus jak obrus, ale jedzenia marnować nie wolno – skwitowała Eugenia z rezygnacją.

Anna czekała na odpowiedź. Nie myliła się przecież. Mieli szczęśliwy dom, w którym wszystko jakoś udawało się zrobić,

nikt nie chodził głodny i obdarty, było czysto, niczego nikomu nie brakowało, a kobiety, co do jednej, uczyły się, studiowały i pracowały zawodowo.

Danka wytarła obrus i splotła dłonie.

– Mężczyźni też musieliby chcieć – odparła. – Ale zazwyczaj nie chcą, bo jest im za wygodnie. Takich jak mój szanowny obecny tu teść, który wie, do czego służą tara i żelazko, na palcach jednej ręki można policzyć.

Stanisław, brat Anny, chrząknął. Danka spojrzała na niego zdezorientowana.

– Ach tak – dodała. – I mój szanowny mąż.

Stanisław wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Świat, o którym mówiła jej bratowa, Anna widziała tylko na zewnątrz, nie w domu. Ojciec, profesor na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, również zawsze walczył o równość i społeczną sprawiedliwość, w tym o dostęp kobiet do edukacji. To nie była dla niego kwestia podlegająca jakiegokolwiek dyskusji.

– W ogóle nie ma żadnej sprawy – irytował się za każdym razem, kiedy temat wypływał. – Jak można mieć wątpliwość, że ludzi nie wolno dzielić i segregować, że nie wolno uważać kogoś za głupszego i gorszego, bo jest robotnikiem, chłopem, Żydem, bo jest... kobietą! To absurd – powtarzał – jak to w Polsce chwalimy się, że szybko przyznaliśmy prawa wyborcze kobietom, a tacy Francuzi dalej nie przyznali.

– Bo tak jest – odpowiedział wówczas ktoś, kto siedział z ojcem przy stole w jadalni, ale Anna nie pamiętała kto.

– Owszem, w porównaniu do Francuzów wypadamy do-
brze, ale bądźmy szczerzy, to nigdy nie powinien być przedmiot

dyskusji i przejaw jakiejś postępowości. Czym tu się chwalić? Kobiety są takimi samymi ludźmi jak mężczyźni i od zawsze powinny mieć takie same prawa.

Matka bała się o ojca podczas takich dyskusji, bo robił się czerwony i podwyższało mu się ciśnienie, a ona chciała, „żeby jeszcze trochę pożył”. Pierwsza żona profesora, Maria, która zmarła dwadzieścia lat temu, studentka Uniwersytetu Latającego i nielegalnego „uniwersytetu ludowego”, zawzięła się, by zdobyć wyższe wykształcenie jeszcze pod koniec ubiegłego wieku. Działała w PPS. Była socjalistką. Była piekielnie inteligentna. Była biologiem. Była wściekła, że istnieją jakieś odgórne wytyczne, które sterują jej życiem i wyznaczają ramy. Że drzwi do oficjalnych uniwersytetów są przed nią zamknięte tylko z jednego powodu. Że może być mądrzejsza od wszystkich kandydatów płci męskiej, zdolniejsza i o większych predyspozycjach, a nikt to nie obchodzi, ponieważ natura nie obdarzyła jej pewnym organem, który – najwidoczniej – jest gwarantem umysłowej wyższości. Jak gdyby to właśnie tam koncentrowała się inteligencja. Najwięcej Anna dowiedziała się o Marii od swojego brata, a jej syna. Staszek zawsze mówił ze swobodą i dowcipem, był otwarty, ciepły, nieustannie chętny do rozmowy, którą mógł prowadzić nawet przez całą noc. Miał talent literacki i zacięcie satyryczne. Kiedy mówił o swojej zmarłej matce, Anna żałowała, że jej nie znała. Jednocześnie cieszyła się, że jej własna matka nigdy nie była zazdrosna o swoją poprzedniczkę. Jako kobieta o dekadę młodsza szanowała upór Marii i determinację, by przetrzeć szlaki tym, które także chciały się uczyć i studiować.

Harcmistrzyni Józefina Łapińska była ulepiona z tej samej gliny. To dzięki niej Pogotowie Harcerek od razu uzyskało kształt,

program, cele. Łapińska stawiała na organizacyjną sprawność, gotowość do podjęcia służby w każdym momencie i w każdych warunkach. Sama już od trzydziestego drugiego pełniła funkcję komendantki Szkoły Instruktorskiej na Buczu, kierowała Wydziałem Kształcenia Głównej Kwatery Harcerzek, realizowała program „Przymierze z dzieckiem” i wcielała w życie kolejne pomysły na placówki leczniczo-wychowawcze. Doprowadziła do powstania prewentoriów, w których zapewniano dzieciom opiekę zdrowotną, organizację czasu i naukę. Anna, jako drużynowa 48 Warszawskiej Żeńskiej Drużyny Harcerskiej imienia Królowej Kingi, sama nieustannie się doszkała, by nie mieć wątpliwości, jakie wymagania stawiać innym. W Warszawie, kiedy szła na zbiórkę na Narbutta, wciąż myślała o tym, co jeszcze powinny zrobić, czego jeszcze się nauczyć. Wraciała myślami do zajęć na Buczu, do Łapińskiej. Do stancy, do głosów dziewcząt, krzeseł o rzeźbionych oparciach. Do poczucia bezpieczeństwa, które dawało to miejsce. Do komendantki.

Łapińska zawsze miała coś do powiedzenia na temat egoizmu, patrzenia najdalej na czubek własnego nosa i dbania tylko o swój interes.

– Harcerka nie może taka być! – powtarzała, zawsze z lekką irytacją. – Harcerka musi się zawsze uważnie rozglądać, ciągle analizować rzeczywistość, widzieć wyraźnie, co jest do zrobienia i komu trzeba pomóc. Nie odwracać wzroku od potrzebujących, nigdy. Rozumiecie? Nigdy!

Rozumiały. Anna wiedziała, że zaangażowanie w pomoc i determinacja, by nie odwracać wzroku, nie mogą utrzymać się u wszystkich jednakowo przez całe życie. Bo życie, czasem, wymaga jednak kompromisów. Dokonania wyboru. Łapińska

nie miała własnej rodziny i w całości skupiała się na pracy, nigdy nie odpoczywała, zawsze pełniła jedną z dwóch swoich ról – nauczycielki albo harcerki.

Anna jeszcze nie wiedziała, czy też by to potrafiła. Ale podejrzewała, że tak. Była dziwna, wszyscy to mówili. Była inna. Nie zwracała uwagi na modę, nie malowała się, nie kręciła włosów na wałki. W ogóle nie miała wałków. Włosy zawsze strzygła na krótko, a potem zaczesywała gładko do tyłu. Nosiła proste ubrania, miała wysportowaną sylwetkę, była nieco kanciasta. Wyglądała jak chłopak. To też wszyscy mówili. Nie żeby ją obrazić, po prostu stwierdzali fakt. Nie sądzili – raczej – że Annie sprawi to przykrość. Nie sprawiało. To nie był kostium, nie udawała kogoś, kim nie jest. Faktycznie przypominała młodego chłopca. Nie wiedziała, czy to w sobie lubi. Nie wiedziała, czy umiałyby i chciałyby to zmienić. Myślała, że może wcale nie musi. Że dla niej nigdy nie nastanie ten moment, w którym skończy się jedna tożsamość, a zacznie druga, nie usłyszy, że od teraz ma być inna, bo tego się od niej oczekuje. Mogła być dalej właśnie taka. Osobą na granicy dwóch światów, trochę dziewczyną, a trochę nie do końca. I z żadnego nie musiała rezygnować.

Może jej wygląd był też pancierzem. Ostrzeżeniem, że z nią sprawa nie będzie łatwa. Żadnych głupich flirtów, idiotycznych zaczepek, komentarzy o oczku w pończoszce. Jej powierzchowność raczej nie przyciągała ludzi. I o to chodziło. Anna nie zabiegała o przyjaciół. Miała niewielkie grono znajomych, którzy zapewniali jej namiastkę życia towarzyskiego, ale kiedy musiała dokądś z nimi iść, o czymś z nimi rozmawiać, zawsze czuła się lekko oderwana od siebie, wtłoczona do roli, którą kazano jej grać. Wypowiadała kwestie i wykonywała gesty, choć tak

naprawdę nie była tam, razem z nimi, nie bawiła się dobrze. Przez cały czas walczyła z pocącymi się dłońmi i kołataniami serca. Tłumaczyła sobie, że przecież to miłe tak siedzieć. Wszyscy świetnie się bawią. Śmieją się, piją kawę. Ktoś pali papierosa, Anna nie lubi, ale to nic nie szkodzi, niektórzy bardzo elegancko wyglądają z papierosem. Potem kino, może drugi raz cukiernia. Anna tłumaczy sobie, że to miłe, musi być miłe, nie powinna cały czas skupiać się na tym, by wrócić do domu i zamknąć się w pokoju. I tak za każdym razem.

Tylko w drużynie harcerskiej było inaczej, bo tu – właśnie – stawiano na konkretne cele. A już zwłaszcza teraz, gdy powstało Pogotowie i każdy myślał o wojnie, nawet jeśli o niej nie mówił. Ratownictwo, łączność, opieka nad dziećmi, gospodarstwo, obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwgazowa, obrona przeciwpożarowa. Wciąż te słowa w głowie, przez cały dzień, przed zaśnięciem, po przebudzeniu. Kursy, gotowość, powtarzanie, ćwiczenie. To wszystko sprawiało, że o wojnie myślało się nieustannie. Stawała się bardziej namacalna. Stawała się w ogóle czymś realnym i prawdopodobnym, a nie tylko czymś, co przeczuwała garstka, podczas gdy reszta powtarzała, że żadnej wojny nie będzie.



Tym razem, po ukończeniu kursu, Anna bardzo niechętnie opuszcza Bucze. Przed wyjazdem ponownie zaczepia ją Łapińska.

- Późną jesienią będę w Warszawie – mówi.
- Rozumiem.
- Może spotkamy się na ciastku?

Anna chce powiedzieć, że nie przepada za słodyczami, ale Łapińskiej prawdopodobnie nie chodzi konkretnie o ciastko, tylko o samo spotkanie. Uśmiecha się słabo.

- Oczywiście, jeśli pani komendantka będzie miała czas.
- Ja czasu nigdy nie mam, ale zawsze go jakoś znajduję. Zatem do zobaczenia.
- Do widzenia.

Spis treści

CZĘŚĆ I		Rozdział 3	212
Rozdział 1	11	Rozdział 4	217
Rozdział 2	18	Rozdział 5	221
Rozdział 3	29		
Rozdział 4	41	CZĘŚĆ V	
Rozdział 5	51	Rozdział 1	233
Rozdział 6	63	Rozdział 2	246
Rozdział 7	68	Rozdział 3	254
		Rozdział 4	257
CZĘŚĆ II		Rozdział 5	262
Rozdział 1	83		
Rozdział 2	89	CZĘŚĆ VI	
Rozdział 3	97	Rozdział 1	271
Rozdział 4	103	Rozdział 2	278
Rozdział 5	112	Rozdział 3	286
Rozdział 6	117	Rozdział 4	293
Rozdział 7	123	Rozdział 5	301
Rozdział 8	131	Rozdział 6	307
Rozdział 9	141	Rozdział 7	313
Rozdział 10	146	Rozdział 8	319
		Rozdział 9	328
CZĘŚĆ III		Rozdział 10	333
Rozdział 1	157	Rozdział 11	340
Rozdział 2	162		
Rozdział 3	173	EPILOG	
Rozdział 4	177	Życie, którego nie było	349
Rozdział 5	189		
Rozdział 6	194	DODATEK	
		O „Kotwicy”	361
CZĘŚĆ IV		Najważniejsze źródła.	365
Rozdział 1	201		
Rozdział 2	207		